



Pan Stópka mieszkał sobie w niewielkim, zielonym domku na końcu ulicy Cynamonowej. Wszyscy go znali i lubili. Nieraz jednak słyszał zdumione: „Ach, mój Boże, jakie pan ma duże stopy!”. Faktycznie, stopy Pana Stópki nie należały do najmniejszych. Jednak on sam wcale się tym nie przejmował. Jedni mają duże nosy, inni uszy...

Czy padał deszcz, czy świeciło słońce, codziennie o tej samej porze Pan Stópka wychodził na spacer, witał znajomych, robił drobne zakupy. Obok niego dreptał grzecznie **Napoleon** – niewielki piesek, który, podobnie jak jego pan, miał duże łapki. Ale doprawdy, nie było w miasteczku miłszego zwierzaka niż on! Dzieci zatrzymywały się, by go pogłaskać, poczęstować ciasteczkami, rzucić patyk do aportowania. Dorośli patrzyli na to z uśmiechem, wiedząc, że piesek

uwielbia te zabawy i na pewno nikomu, a szczególnie dziecku, nie zrobi żadnej krzywdy. Natomiast Pan Stópka niezwykle cierpliwie czekał, aż jego pupil zostanie wygłaskany, wychwalony i nakarmiony smakołykami. Dopiero potem obaj ruszali w swoją stronę.

Tego dnia Pan Stópka wybrał się nad rzekę. Napoleon uwielbiał pływać. Ledwie minęli karłowatą wierzbę, duży kamień i głęboki dół, a pies wskoczył do rzeki, rozpryskując fontannę lśniących kropelek. Pan Stópka usiadł na trawie i wyjął z kieszeni gazetę. Jednak nie dane mu było zagłębić się w lekturę, bo nagle coś okropnie mokrego pacnęło tuż obok. I to wprost z pyska Napoleona! Bynajmniej nie była to wielka ryba ani nawet żaba czy wydra. Pan Stópka zerknął na nieszczęsne stworzenie i mruknął z głębokim współczuciem:

– Biedactwo!

Stworzonko było bardzo przerażone, ale nie miało siły uciekać. Widok psa dodatkowo je paraliżował. Trzęsło się więc okropnie i wydawało co chwilę piskliwe dźwięki niczym śmiertelnie wystraszona myszka. Napoleon przysiadł i czekał cierpliwie na to, co uczyni jego pan. Pan Stópka, nie namyślając się wiele, zdjął

marynarkę, swoją najlepszą niedzielną marynarkę, i okrył nieszczęśnika. Napoleon zamachał ogonem z radości, jakby właśnie tego od swego pana oczekiwał.



– Pójdziemy do weterynarza. Niech obejrzy topielca, a wtedy zastanowimy się, co dalej... – powiedział Pan Stópka trochę do siebie, a trochę do psa.



Napoleon nie przepadał za weterynarzem, zapachem unoszącym się w jego gabinecie, widokiem lekarstw, strzykawek i innych dziwnych przyrządów, których wiele się tam znajdowało. Czuł jednak, że nieszczęśnik uratowany przez niego z rzeki potrzebuje pomocy. Weterynarz przypominający Świętego Mikołaja (Napoleon był pewien, że to Mikołaj, który poza sezonem świątecznym prowadzi lecznicę dla zwierząt) natychmiast zainteresował się losem niedoszłego topielca.

– Tak, tak – mruczał pod nosem. – Tak, tak. Niechybnie groziłoby nieszczęśnikowi coś najgorszego... Ale na szczęście. Na szczęście Napoleon w porę wyciągnął go z wody. **Dzielny pies! Dzielny!**

Napoleon był zadowolony, że dzisiaj nie przebywa tu jako pacjent, lecz wybawca i bohater. Nieszczęśnik po wysuszeniu i uczesaniu futerka odzyskał swój piękny wygląd i okazał się... kotem! Nie, nie żeby Napoleon miał coś przeciwko kotom, wszak z kilkoma się nawet przyjaźnił, choćby z Kocią Mordką czy

Urwisem, lecz co innego spotykać je przelotnie na ulicy, a co innego dzielić z takim przytulny kącik w domu Pana Stópki. A wyglądało na to, że jego właściciel ma wielką ochotę przygarnąć topielca. Jakby na potwierdzenie obaw Napoleona jego pan pogłaskał kota po kształtnym łebku i powiedział:

– Jest fantastyczny. Przygarniemy go!

– To szlachetne z pana strony – ucieszył się weterynarz. – **Kot na pewno będzie panu bardzo wdzięczny.**

W długie zimowe wieczory będzie ogrzewał panu stopy. – Weterynarz spojrzał wymownie na buty Pana Stópki. – No, może przydałyby się dwa koty...

Pan Stópka roześmiał się, bo miał ogromne poczucie humoru i nigdy się nie gniewał, gdy ktoś robił uwagi na temat wielkości jego stóp.

– Jak pan go nazwie? – zapytał weterynarz, zakładając kotu w prezencie piękną niebieską obrozę.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział Pan Stópka.

„Ale ja wiem!” – szczerknął Napoleon. „I niech sobie idzie swoją drogą!”



– Cicho, piesku. Już wychodzimy. – Pan Stópka podrapał Napoleona za uchem. – Mam nadzieję, że zaprzyjaźnisz się z nowym domownikiem.



Napoleon obserwował Pana Stópkę. Legowisko dla kota miało znajdować się niemal obok psiego. Nowy domownik przyglądał się Napoleonowi z wysokości fotela. Pies czuł całym sobą, że to niesprawiedliwe! Do tej pory tylko Pan Stópka mógł siedzieć na owym niezmiernie wygodnym i obszernym siedzeniu. Napoleon to wiedział, bo raz udało mu się zająć to miejsce, z czego pan nie był zadowolony. Czy teraz nie widzi, jak ten kot się rządzi?

– **A to twoja miseczka na karmę.** – Pan Stópka postawił obok kociego legowiska naczynie z obrazkiem rybiej ości, a przy nim drugie na wodę.

„Ja mam zwykłą miseczkę. Żadnych obrazków. Choćby nalepki z kością”. – Napoleon nie miał pojęcia, że najzwyczajniej w świecie jest zazdrosny. Cóż, do tej pory nie było do tego okazji. Nie miał o kogo. Pan Stópka spojrzał wreszcie na swojego pupila.

– Napoleonie, cóż to za mina? Boli cię ząb? Mam nadzieję, że zaprzyjaźnisz się z... Zaraz... jak by cię nazwać...

Pan Stópka wziął kota na ręce i przysiadł z nim w fotelu. Tego dla Napoleona było za wiele. Nie wytrzymał i podbiegł, aby również i jego wzięto na kolana i drapano za uchem.

Kot natychmiast zjeżył sierść na grzbiecie i prychnął groźnie. Napoleon zawarczał.

– **Oj, zwierzaki, zwierzaki...** – uśmiechnął się Pan Stópka. – Mam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia. Wszak starczy tu miejsca dla nas wszystkich.

Przyjrzał się kotu, który od czubków uszu do końca ogona był biały jak mleko.

– Jesteś biały jak duch – powiedział Pan Stópka. – Będiesz nazywał się Duszek!



Napoleon wrócił na swoje legowisko obrażony jak nie wiem co! „Duszek. Co to za imię dla kota? Mruczek, Kiciuś to tak. Ale Duszek?” – myślał sobie w swoim psim łebku. Duszek wydawał się jednak bardzo zadowolony zarówno z imienia, jak i nowego legowiska. Zielony materacyk w żółte myszki najwyraźniej przypadł mu do gustu. Pan Stópka spojrział na zegarek i westchnął:

– Muszę pracować!

I tu należy napisać nieco więcej o tym, czym zajmował się Pan Stópka. Otóż od wielu lat był on naprawiaczem. Nie naprawiał jednak odkurzaczy, lodówek, pralek czy innych rzeczy. Zajmował się zabawkami! To może wydawać się nieco dziwne, by naprawiać zabawki w czasach, gdy sklepowe półki uginały się od nich, a dzieci nie przywiązywały się tak bardzo jak dawniej do swoich misiów i lalek. Raczej szybko się nimi nudziły. Wolały komputery, laptopy i gry. Jednak Pan Stópka wierzył, że dla niektórych maluchów, jak i dorosłych, są one wciąż ważne. Starsi, rzecz jasna, nie bawili się nimi, lecz chcieli, by ich zabawki z młodych lat służyły ich dzieciom, a nawet wnukom. Tak. To było naprawdę wzruszające, gdy ktoś pojawiał się w zielonym domku z taką oto prośbą: „To miś Ignacy. Dostałem



go, jak miałem pięć lat. Mój Boże, to było tak dawno! Był moim najlepszym przyjacielem. Chciałbym go ofiarować teraz mojemu synkowi, ale sam pan widzi, wymaga naprawienia”. Miś Ignacy faktycznie nie wyglądał najlepiej. Miał przetarte futerko, nadpruty bok, a do tego nie posiadał noska i guzikowego oka. Istna kupka misiowego nieszczęścia. Lecz Pan Stópka obiecał, że miś Ignacy za kilka dni będzie „jak nowy”. I zawsze dotrzymywał słowa! Bywało, że spędzał wiele wieczorów, szyjąc, cerując, szukając odpowiednich guziczków na oczy, najlepszego materiału na kubraczek czy sukienkę. Wdzięczni rodzice przynosili

mu później zdjęcia swoich dzieci i wnucząt, które tuliły odratowane misie, lalki, słonie, żyrafy. Nawet najbardziej zniszczona zabawka nie była w oczach Pana Stópki stracona.

Co więcej... **Pan Stópka sam szył misie.**

Gdy rodzic pragnął podarować swemu dziecku oryginalną zabawkę, przychodził do niego i taką zamawiał.

Tym razem miał do naprawienia tygryska. Ten przeżył wiele przygód. Poturbował go dość mocno pies. Zgubił się też na spacerze, ale go znaleziono. Niestety,



liczne przygody sprawiły, że tygrysek Teofil „rozłaził się” na wszystkie strony. Ponieważ był ukochanym zwierzakiem małego Stasia, Pan Stópka z wielką troską się nim zajął. Tak naprawdę zawsze robił to niezwykle starannie. Gdy dobie-
rał nici do koloru futerka, prawdziwe zwierzaki musiały się zająć sobą.

Napoleon uważnie obserwował Duszka ze swojego legowiska.

– Nie bądź taki nadęty. Lubię cię – miauknął cichutko kot.

– Możesz tu zostać. Ale masz się nie rządzić – odwarknął jeszcze ciszej Napoleon.

– Rządzić? Jestem szczęśliwy, że mnie uratowałeś! Nigdy nie miałem takiego domu. I legowiska. Nawet miseczki. **Nie miałem żadnej miseczki.** I do tego takiej ładnej jak ta z rybią ością.

– Jak to? – zdziwił się Napoleon.

– Jadłem ze śmietnika i spałem byle gdzie.

– Bujasz?

– Coś ty! Teraz mam takiego wspaniałego kolegę i pana. – Duszek uśmiechnął się po kociemu.

